

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Wszędzie mieszkają ciekawi ludzie.

Rozmowa z Joanną Sokołowską-Gwizdka o literackich i dziennikarskich fascynacjach oraz o najnowszej książce poświęconej teatrowi emigracyjnemu.



Joanna Sokołowska-Gwizdka podczas XX Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie, fot. Jacek Gwizdka.

Barbara Lekarczyk-Cisek: Czytając Pani książkę o teatrze emigracyjnym zastanawiałam się nad tym, co by było, gdyby pozostała Pani w Polsce i nie

wyjechała do Kanady, a potem do Stanów Zjednoczonych. Być może ta książka w ogóle by nie powstała albo też powstałaby jakaś zupełnie inna. Była Pani przecież znaną dziennikarką, a także pracownikiem naukowym UŁ...

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Mieszkając w Polsce byłam związana z uczelnią – pracowałam w Katedrze Literatury Staropolskiej Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie zajmowałam się teatrem staropolskim. Bardzo lubiłam wejść w świat archiwów i tropić literacko-teatralną przeszłość, np. nigdy niepublikowane sztuki teatralne z początku XIX wieku, pisane przez dobrze wykształconego i utalentowanego nauczyciela dzieci Czartoryskich i Potockich, a później dyrektora Biblioteki im. Ossolińskich – Adama Kłodzińskiego. W Dziale rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu dotarłam także do oryginału wspomnień XIX-wiecznego pamiętnikarza, Franciszka Ksawerego Preka. Był niepełnosprawny i bardzo dużo pisał. Obracał się w środowisku arystokracji, bywał na różnych przyjęciach, a że był świetnym obserwatorem, pozostawił po sobie wiele interesujących opisów. Od niego dowiedziałam się, że sztuki, które wyciągnęłam z zapomnienia, widział sam Aleksander Fredro i mógł się na nich wzorować. Takie poszukiwania mnie fascynowały, bo czułam się jak detektyw.

Skąd zatem dziennikarstwo?

Praca na uczelni trochę mnie izolowała od ludzi, musiałam więc znaleźć taką dziedzinę, która by mi tę izolację rekompensowała. Dziennikarstwo było do tego celu idealne. Wyjeżdżałam na różne festiwale w Polsce i za granicą, poznawałam ciekawe historie i interesujących ludzi. Miałam dzięki temu kontakt z nowościami w dziedzinie kultury oraz z pasjonatami, którzy ją tworzyli. To doświadczenie różniło się od obcowania z literacką przeszłością, zamkniętą w archiwach. Praca na uczelni i dziennikarstwo uzupełniały się więc znakomicie.

Można by więc domniemywać, że gdyby napisała Pani swoją książkę w Polsce, dotyczyłaby tych teatralnych odkryć...

Zapewne tak. Zresztą, mam nadzieję, że taka publikacja powstanie. Otóż podczas promocji mojej książki o teatrze emigracyjnym miałam spotkanie na Uniwersytecie Łódzkim, które przygotowała moja dawna koleżanka z Katedry Literatury

Staropolskiej, prof. Maria Wichowa. Po latach wspominałyśmy dawne czasy i moją pracę na Uniwersytecie. Profesor Wichowa zaproponowała mi powrót do moich dawnych odkryć i postanowiłyśmy, że postaramy się o wspólne wydanie tych sztuk. Być może się uda.

Byłam także wielokrotnie akredytowana na Festiwalu Chopinowskim w Nohant we Francji i poznałam francuską biografkę Chopina, autorkę książki: "Chopin u George Sand. Kronika siedmiu lat". Sama byłam zafascynowana tym kompozytorem. Pisywałam codzienne relacje z festiwalu do "Rzeczpospolitej".

Może więc napisałaby Pani również biografię Chopina? Ale wróćmy do Pani książki „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny” - skąd wziął się pomysł jej napisania?

Pierwszym impulsem, który sprawił, że zainteresowałam się tym tematem, było odkrycie, że jest to znakomita, profesjonalna scena. Miałam inne wyobrażenie o scenie polonijnej, sądziłam, że jest trochę "kulawa". Kiedy obejrzałam pierwszy spektakl **Marii Nowotarskiej** o Hemarze, byłam zaskoczona. Zobaczyłam wspaniałych aktorów, którzy jednocześnie cudownie śpiewają. Później dowiedziałam się, że są to profesjonalni aktorzy i śpiewacy, występujący na scenach kanadyjskich i to z wielkim powodzeniem. Potem chodziłam na wszystkie spektakle i pisałam pełne zachwyty recenzje. Propozycja napisania książki wyszła od twórców **Salonu Poezji, Muzyki i Teatru. Jerzy Pilitowski**, który był wówczas menadżerem tego teatru, zaproponował mi napisanie książki w bardzo uroczystych okolicznościach. Zbliżała się okrągła rocznica istnienia tej sceny, stąd myśl, aby tę -działalność utrwalić.



Maria Nowotarska w sztuce Kazimierza Brauna „American dreams”. fot. Stanisław

Cisek.

Jaki miała Pani pomysł na tę książkę?

Koncepcja powstawała w toku pisanie. Zaczęłam od zebrania wszystkich recenzji, które powstały na temat spektakli tego teatru, a było ich dużo, gdyż scena powstała w 1991 roku. Nagrywałam też wywiady, które dziś są już zupełnie unikalne, ponieważ wiele osób już nie żyje. To jest blisko 270 godzin interesujących rozmów! Mąż Marii Nowotarskiej – Jerzy Pilitowski był architektem, umysłem ścisłym i dążył do tego, aby książka miała ściśle teatrolologiczny i dokumentacyjny charakter. Natomiast Maria Nowotarska chciała, aby to był bestseller i aby książka dobrze się czytało. Próbowałam połączyć te dwie tendencje, co było rzeczą bardzo trudną. W rezultacie powstało dużo więcej materiału, niż zostało opublikowane. Mogłaby więc powstać jeszcze jedna publikacja, *stricte* naukowa. A ponadto jest jeszcze wersja angielska, dopasowana do amerykańskiego odbiorcy.

Powstała zatem publikacja z wielkim rozmachem i o dużym potencjale.

Dlatego też był problem z jej wydaniem. Stąd decyzja, aby zdecydować się na wersję popularyzatorską.

A czy trudno było się Pani ograniczyć?

Ojej, było mi żal każdego zdania! Każde było okupione wysiłkiem, więc trudno się dziwić, że było mi szkoda (śmiech).

Teatr, który Pani opisała, zachował to "coś", co było wartością teatrów lat 70. i 80. Wtedy na scenie nie eksperymentowało się aż tak bardzo, ale był to teatr autorski, realizowany w oparciu o znakomite teksty.

Myślę, że zasługą **Marii Nowotarskiej** było to, że dobry krakowski teatr przeniosła na emigrację. Miała znakomite pomysły inscenizacyjne i sięgała po znanych autorów, przede wszystkim po wielką polską poezję. Odegrało to szczególną rolę w edukacji młodzieży. Przeprowadziłam w polskich szkołach ankietę, z której wynikało, że młodzi są dumni ze swego polskiego pochodzenia i że jest to zasługa teatru. Młodzież bardzo przeżywała przedstawienia teatralne – działały o wiele więcej niż sobotnie nauczanie w polskiej szkole.

Jaki był czas przygotowania takiego spektaklu i jak częste były premiery?

Przygotowanie spektaklu trwa wiele miesięcy, a premiery powstają mniej więcej raz do roku. Maria Nowotarska włącza w ich przygotowanie specjalistów z różnych dziedzin, którzy wyemigrowali do Kanady, gdzie często zajmują się czymś innym, a teatr staje się dla nich możliwością spełnienia, ich pasją. To jest ogromny wysiłek, wiele pracy, a spektakle są jednak ulotne. Zostaje trochę fotografii, ktoś zarejestruje przedstawienie na wideo, ale nie jest to stała scena, która regularnie powtarza włączone do repertuaru przedstawienia. Choć teatr pokazuje także sztuki wyjazdowe, napisane dla dwóch aktorek przez Kazimierza Brauna, układające się w cykl prezentujący wielkie Polki - emigrantki. Są one prezentowane w różnych miejscach Ameryki_Północnej i Południowej oraz w Europie, gdzie mieszkają duże grupy Polaków. Stają się sposobem na propagowanie polskiej kultury na świecie. Od pewnego czasu sztuki te są tłumaczone na różne języki i mogą je oglądać także cudzoziemcy.



Agata Pilitowska w sztuce Kazimierza Brauna „American dreams”. fot. Stanisław Cisek.

Wielką wartością Pani książki jest chyba właśnie to, że jest to książka o ludziach, a to zawsze jest ciekawe. Przypuszczam, że również dla Pani wartością dodaną był fakt, że mogła porozmawiać z wieloma interesującymi artystami. Jak zapamiętała Pani te spotkania?

Spotkania i rozmowy zaowocowały przyjaźniami, dotyczy to głównie tych osób, z którymi spotykałam się najczęściej. Weszłam wręcz w życie rodziny Pilitowskich i czułam się kimś bliskim. Przywiązałam się też do śp. Jasi Jasińskiej – artystki teatru Hemara. Była aktorką przedwojenną ze Lwowa i przeszła cały szlak bojowy z Armią Andersa – występowała tam w teatrze. Mieszkała niedaleko mnie w Toronto i okazała mi wiele ciepła i serdeczności.

Dzięki tej książce poznawała Pani także środowisko, próbując się jakoś zakorzenić w Kanadzie...

Istotnie, wyjechałam do Toronto, nie znając tam nikogo. W tej sytuacji teatr i rodzina Pilitowskich stali się moją "rodziną zastępczą". Dzięki temu zaczęłam od nowa budować wokół siebie środowisko, tworzyć więzi. Po każdej mojej przeprowadzce musiałam pokonać wielki stres, ale później okazywało się, że wszędzie mieszkają ciekawi ludzie. To bardzo wzbogaca. Pomagał mi fakt, że pobyt w kolejnym mieście zaczynałam od wieczoru autorskiego, związanego z moją poprzednią książką o Helenie Modrzejewskiej. Opowiadałam o tej niezwykłej postaci i jej amerykańskim sukcesie, organizowałam wystawy pamiątek, które zbieram od lat i tak budował się krąg nowych znajomych, a z czasem przyjaciół.

A czym się różnią spotkania autorskie w Kanadzie i USA od tych w Polsce?

Podczas spotkań autorskich w Polsce pytano mnie m.in., jaką rolę spełniają takie ośrodki, jak Salon Poezji, Muzyki i Teatru, stworzony przez Marię Nowotarską i jaki mają wpływ na to, aby polska młodzież na emigracji rosła w poczuciu własnej wartości. Czytelnicy na emigracji są bardziej sentymentalni. Dla nich taki wieczór to okazja do przypomnienia sobie języka, postaci z polskiej historii i literatury oraz do spotkania się.

Wywiad pochodzi z portalu [Kulturaonline](http://Kulturaonline.pl):

<http://kulturaonline.pl/joanna,sokolowska,gwizdka,wszedzie,mieszkaja,ciekawiludzie,wywiad,tytul,artykul,28258.html>

Spotkanie brazylijskie - fotoreportaż

Uroczystość wręczenia Nagrody Literackiej Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie trzem pisarzom z Brazylii - prof. Henrykowi Siewierskiemu, Tomaszowi Łychowskiemu i księdzu Zdzisławowi Malczewskiemu, za propagowanie kultury polskiej w Brazylii i na świecie.

**Ogrody Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, 4 czerwca
2017 r.**



Gospodarze wieczoru: (od lewej) Regina Wasiak-Taylor, sekretarz Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, ambasador Andrzej Krzeczunowicz, prezes Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie oraz dr Janusz Gmitruk, dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, fot. Jacek Gwizdka.



Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego mieści się w budynku według projektu Lanciego przy Al. Wilanowskiej 204 w Warszawie.



Wystawa prac jednego z laureatów Nagrody Literackiej, Tomasza Łychowskiego, fot. Jacek Gwizdka..



Wystąpienie Leonardo Cleavera de Athayde, Ministra z Ambasady Federacyjnej Republiki Brazylii, fot. Andrzej Sokołowski.



Wystąpienie dyrektora Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, dr Janusz Gmitruka, fot. Jacek Gwizdka.

Laureaci Nagrody Literackiej 2016 Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie

Prof. dr Henryk Siewierski – absolwent i doktor Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1981-1985 prowadził wykłady z języka i kultury polskiej na Uniwersytecie Lizbońskim. W roku 1985 objął stanowisko profesora literatury na Universidade de Brasilia oraz dyrektora wydawnictwa tego uniwersytetu. W roku 2011 utworzył na tej uczelni Katedrę Cypriana Norwida, której zadaniem jest propagowanie literatury i kultury polskiej w Brazylii. Publikując eseje na temat polskich pisarzy i poetów, popularyzuje tam znajomość literatury polskiej, jej wielkość i różnorodność. Autor około stu artykułów i esejów literackich, głównie w języku portugalskim, a także szeregu książek, m.in. *Spotkanie narodów* (Paris 1984), *Jak dostałem Brazylię w prezencie* (Kraków 1998), *Historia da literatura Polonesa* (Brasilia 2000), *Outra lingua. Poemas* (2007, 2012), *Architektura słowa i inne szkice o Norwidzie* (Kraków 2012). Ostatnio wydał *Szkice brazylijskie* (Warszawa 2016). Henryk Sierwierski jest tłumaczem dzieł pisarzy i poetów polskich na język portugalski (Schulz, Norwid, Różewicz, Szymborska). Na język polski przetłumaczył m.in. wiersze Fernanda Pessoa.

Podczas uroczystości wręczenia Nagrody Literackiej Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, laudację wygłosiła Nina Taylor-Terlecka.



Prof. Henryk Siewierski podczas uroczystości wręczenia Nagrody Literackiej Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, fot. Jacek Gwizdka.



Prof. Henryk Siewierski podczas uroczystości wręczenia Nagrody Literackiej Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, fot Jacek Gwizdka.

Tomasz Łychowski – poeta, tłumacz, malarz. Urodził się w Angoli, w Afryce Portugalskiej. W roku 1938 przyjechał wraz z rodzicami do Polski. Kiedy wybuchła II

wojna światowa, obydwój rodzice włączyli się do konspiracji, wkrótce cała rodzina dostała się w ręce gestapo i została osadzona na Pawiaku, ale przeżyła. W roku 1949 Tomasz w wieku 14 lat wyjechał z rodzicami do Brazylii. Przyszły poeta ukończył studia w języku angielskim w brazylijskiej filii uczelni Cambridge. Pracował w oświacie i szkolnictwie wyższym, opracowywał programy nauczania, prowadził wykłady. Współpracował z czasopismem „Aproximacoes” (Zbliżenia), wydawanym przez prof. H. Siewierskiego. Pisał także do pism polonijnych w Kurytybie i w Argentynie. Wielką pasją Tomasza Łychowskiego jest obok poezji malarstwo. Swoje obrazy pokazywał na wystawach w Ameryce Południowej, w Polsce i w Londynie. Wydał tomiki wierszy w językach portugalskim, angielskim i polskim, m.in. *Glimpses/Vislumbres* (1996), *Voices/Vozes* (1998), *Encontros/Spotkania* (2006), *Skrzydła/Asas* (2008), *Recomeco* (2014), a w 2010 r. autobiograficzny tom prozy *Moja droga na księżyc*. Tłumaczy poezję Hartwig, Krynickiego, Lipskiej dla czasopisma Brazylijskiej Akademii Literatury.

Podczas uroczystości Tomasz Łychowski czytał swoje wiersze po polsku, a jego syn Rodrigo Łychowski po portugalsku. Laudację wygłosiła Aleksandra Ziółkowska-Boehm.



Tomasz Łychowski podczas uroczystości wręczenia Nagrody Literackiej Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, fot. Jacek Gwizdka.



Tomasz Łychowski podczas uroczystości wręczenia Nagrody Literackiej Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, fot. Jacek Gwizdka.

Ksiądz dr Zdzisław Malczewski TChr - urodził się w Nowym Brzesku k. Krakowa. W roku 1969 wstąpił do Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Święcenia kapłańskie w 1976 roku. Po uzyskaniu doktoratu na Uniwersytecie Poznańskim w roku 1979 przybył do Brazylii w celu realizacji misji zgromadzenia. W

latach 1999-2009 był redaktorem naczelnym studiów polsko-brazylijskich „Projeções”, drukowanych w języku portugalskim w Kurytybie, a także założycielem półrocznika „Polonicus”, pisma rozsyłanego na brazylijskie wyższe uczelnie i do wielu ośrodków kultury. W czerwcu 2009 roku objął funkcję rektora Polskiej Misji Katolickiej i rozpoczął wydawanie biuletynu „Echo Polskiej Misji katolickiej w Brazylii”, który jest tam jedynym pismem wydawanym w języku polskim. Ksiądz Malczewski jest korespondentem Radia Watykańskiego, a także autorem książek *Obecność Polaków i Polonii w Rio de Janeiro* (Lublin 1995), *Słownik biograficzny Polonii brazylijskiej* (Warszawa 2000), *Polonii brazylijskiej obraz własny. Zapiski emigranta, 1979-2006* (Kurytyba 2007).

Ksiądz dr Zdzisław Malczewski nie mógł wziąć udziału w uroczystości. Laudację wygłosiła Aleksandra Ziółkowska-Boehm.



Aleksandra Ziolkowska-Boehm podczas wygłaszania laudacji, fot. Jacek Gwizdka.



Aleksandra Ziółkowska-Boehm podczas wygłaszania laudacji, fot. Jacek Gwizdka.
O przyznaniu Nagrody Literackiej Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie zdecydowało jury w składzie: Andrzej Krzeczunowicz, prezes ZPPnO; prof. Beata Dorosz, IBL PAN; ks. prof. Janusz Ihnatowicz, Houston, USA; ks. prof. Bonifacy Miązek, Wiedeń; dr Nina Taylor-Terlecka, Oxford; dr Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Wilmington, USA.

Spotkaniu towarzyszył koncert muzyki brazylijskiej zatytułowany „Brasis: o Sonho »À fl or da pele«”. Wystąpili: Sérgio Silva - gitara klasyczna, Piotr Pisarewicz - bas i Tadeusz Stasiak - gitara klasyczna.



Koncert muzyki brazylijskiej, fot. Jacek Gwizdka.

Po części oficjalnej można było porozmawiać przy lampce wina oraz obejrzeć wystawę poświęconą brazylijskiemu poecie polskiego pochodzenia Paolo Leminskiemu „Powróciło moje polskie serce”.



Od lewej: prof. Andrzej Krzeczunowicz, Joanna Sokołowska-Gwizdka oraz przyjaciółka Związku Pisarzy Polskich z Londynu i Regina Wasiak-Taylor, fot. Jacek Gwizdka.



Joanna Sokołowska-Gwizdka w rozmowie z laureatem Tomaszem Łychowskim, fot. Jacek Gwizdka.



Joanna Sokołowska-Gwizdka w rozmowie z laureatem Tomaszem Łychowskim, fot. Jacek Gwizdka.



Joanna Sokołowska-Gwizdka w rozmowie z Niną Taylor-Terlecką, fot. Jacek Gwizdka.



Deszcz sprawił niemiłą niespodziankę, ale nie przeszkodził w uroczystości, fot. Jacek Gwizdka.

Ewa Zeller. Obrazy natury.



Ewa Zeller

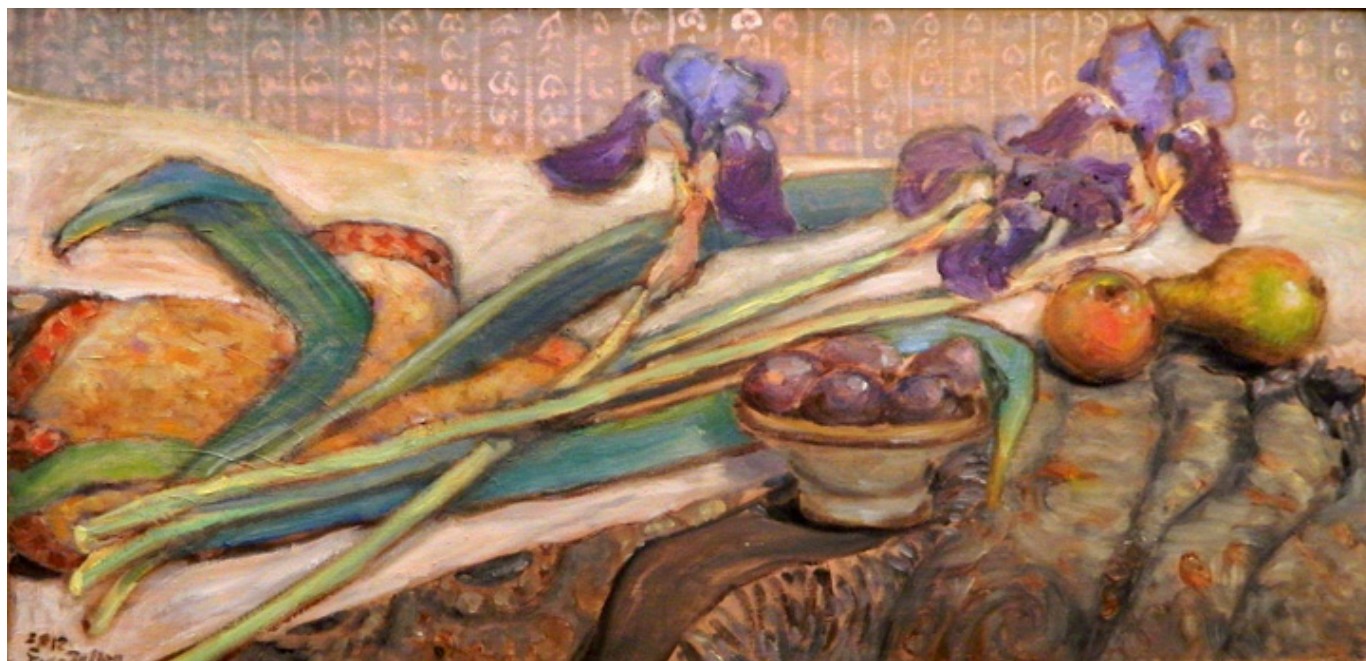
Ewa Zeller mieszkająca obecnie w Trenton w New Jersey, urodziła się w Polsce. W 1998 r. uzyskała magisterium na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu w zakresie konserwatorstwa i ochrony dóbr kultury. W 2000 r. ukończyła studia podyplomowe na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej w zakresie ochrony krajobrazu kulturowego, a jej praca dyplomowa została nagrodzona i opublikowana przez Konserwatora Generalnego w Warszawie. W latach 1987-2003 pracowała w państwowych służbach ochrony zabytków w Białymstoku, opracowując katalogi zabytków sztuki województwa białostockiego, wytyczne konserwatorskie oraz opiniując projekty renowacji zabytków.

Od 2003 r. przebywa na stałe w USA, zajmując się malarstwem artystycznym.

Uczyła się malarstwa olejnego u Aleksandry Nowak, Gregory'ego Perkela, Louisa Rosseumano, a także na uczelniach artystycznych: PRATT Institute na Brooklynie, Arts Council of Princeton, School of Visual Arts na Chelsea, Pennsylvania Academy of Fine Art w Filadelfii (PAFA).

Pracuje w oleju, akrylu, pastelu i watercolor. Po raz pierwszy swoje prace pokazała w New Jersey, następnie w Pensylwanii, Connecticut i w Nowym Jorku. Jej prace

znajdują się w licznych prywatnych kolekcjach na terenie Stanów Zjednoczonych, a także w Fundacji Jana Pawła II w Rzymie, w Trenton City Museum czy w Princeton Academy of Sacred Heart.



Ewa Zeller, Irysy na stole, olej na papierze.

Indywidualne wystawy:

2006 i 2012 Druch Studio Gallery w Trenton (NJ),

2012 Skulski Art Gallery w Clark (NJ) oraz tamże dwuosobowa wystawa z Magdaleną Zawadzką w 2015 r.,

2009 PII Gallery (Margaret Berczyńskiej) w Filadelfii,

2013 Starbucks na Greenpoincie (NY),

2014 czterech twórców w PII Gallery w Filadelfii,

2014 czterech twórców w Galerii Kurier Plus: Kasia Iwaniec, Anna Bis, Halina Nawrot, Ewa Zeller,

2014 Mała Polska w Trenton wraz z rzeźbiarzem Jerzym Chojnowskim,

2015 Brooklyn Public Library na Greenpoincie,

2016 Klimat Longue na Manhattanie,

2016 Passeterie Charlotte na Greenpoincie,

2016 wystawa czterech twórców w ramach Polskiego Festiwalu Kultury Polskiej przy parafii Sw. Krzyża na Maspeth w NY: Anna i Antoni Szoska, Wiktor Tur, Ewa Zeller,

2016 Galeria Kurier Plus na Greenpoincie, Festival Dumbo na Brooklynie w Nowym Yorku.

Ponadto uczestniczyła w ponad 100 wystawach grupowych na terenie w/w stanów.

Jej prace przedstawiające kompozycje kwiatowe były częścią scenografii do sztuki "Cheaper by the Dozen" w Newtown Theatre (PA), najstarszym teatrze w Pennsylvanii (kwiecień 2013).



Ewa Zeller, Meadow (Łąka), olej na płótnie,
20×16

Uzyskała liczne nagrody na wystawach konkursowych w wielu renomowanych

galeriach, w tym Best in Show w konkursowej wystawie Artists Of Yardley w Yardley (PA) w 2015 r., kilka nagród i wyróżnień w Doyestown (PA) – Polish Heritage Society of Philadelphia, podobnie w konkursowych dorocznych wystawach Mercer County Artists w Mercer County Community College w Trenton, Trenton Museum Society w Ellarslie w Trenton (NJ). Jej prace wystawiała Segal Gallery przy Uniwersytecie w Montclair (NJ), Ridgewood Institute of Arts w Ridgewood (NJ), Farnsworth Gallery w Bordentown (NJ), TAWA Trenton Artists Workshop Association (NJ). Uczestniczy stale w wystawach grupowych the Sketch Club w Filadelfii, Artsbridge w New Hope (PA), New Hope Art League. W 2017 roku Trenton City Museum poprosiło malarkę o udział w wystawie zbiorowej amerykańskich współczesnych artystów, organizowanej w salach muzeum, zatytułowanej “On this Walls”.

Ewa Zeller maluje w naturalistycznym stylu, opierając się na kolorze i formie jako głównych nośnikach przekazu, dążąc do uzyskania efektu dekoracyjnego, symbolicznego i syntetyzując wybrane idee. Obok scen symbolicznych preferuje portret, sceny kwiatowe, *still life*, pejzaże.

Galeria prac Ewy Zeller



Nasturcje, olej na płótnie



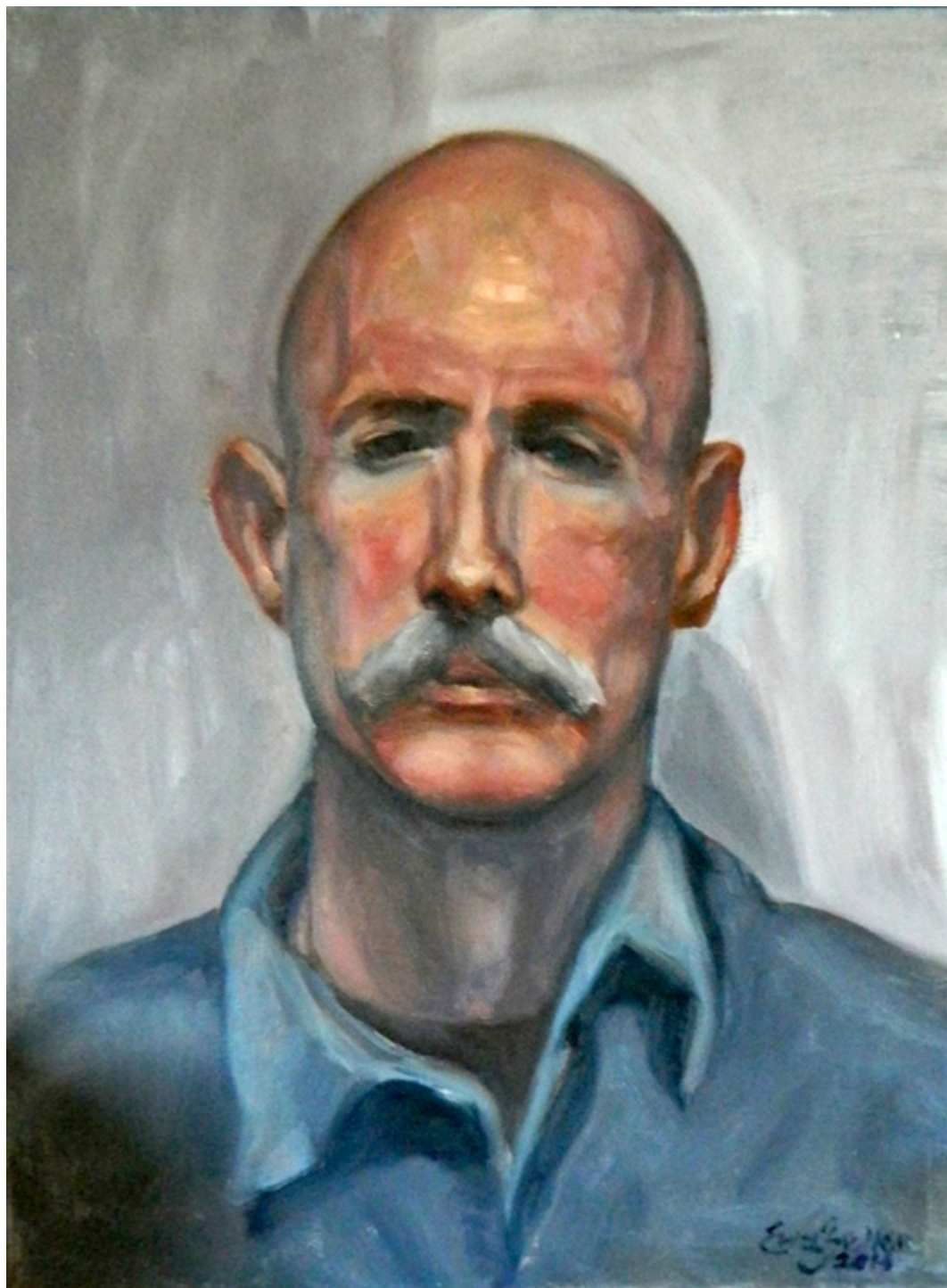
Mystic Mums, olej na płótnie



Jurowce, olej na papierze



Aleksandra, olej na płótnie, 24×18



Model, olej na płótnie, 14×11



Robotnik, olej na płótnie, 14×11



Halina, olej na płótnie



Still Life with copper, olej na płótnie, 11×14



Old Farm, olej na płótnie, 8×10



Nature, olej na płótnie, 9×16

Bibliograf prasy emigracyjnej. Jan Kowalik (1910-2001).



Jan Kowalik z żoną, fot. arch. F. Śmieji.

Florian Śmieja

W Kalifornii 12 lutego 2001 roku zmarł po długiej chorobie Jan Kowalik czyli Jan Sławiczek ze Skoczowa. Pamiętam moje pierwsze spotkanie w San José, dokąd pojechałem chcąc poznać wspaniałego ziomka, człowieka-instytucję, mającego ogromne zasługi dla kultury polskiej, a zwłaszcza dla bibliografii czasopism.

Kowalik urodził się w Skoczowie w 1910 roku, kształcił się w seminarium nauczycielskim, został nauczycielem i debiutował w prasie przed wojną. O historii swej edukacji napisał tak:

W zasadzie, od dziecka poczynsz, uprawiam samokształcenie. Formalnie ukończyłem Seminarium Nauczycielskie w Bielsku-Białej oraz jako eksternista

Państwowy Kurs Nauczycielski w Mysłowicach i Krakowie. Na kilka lat przed wojną imatrykulowałem się jako student zaoczny na Jagiellonce w Krakowie (Historia u Dąbrowskiego, i Psychologia u Heinricha) dojeżdżając z Mikołowa do Krakowa pociągami kilka razy w tygodniu, ale zabawa skończyła się gruźlicą, i musiałem przerwać studia, nie kończąc niczego. Mogłem edukację formalną dokończyć kiedyś po wojnie, ale zajęłem się dokumentacją z nakazu zapotrzebowania społecznego, i rezygnując z zaszczytnych tytułów naukowych. Uczę się jednak dalej...

Po wojnie Amerykanie oswobodzili go z niemieckiego obozu pracy. Najpierw był pacjentem sanatorium dla chorych na gruźlicę a następnie jego administratorem. Potem został komendantem obozu dla uchodźców. Wyjechał do Stanów Zjednoczonych w 1950 roku, a dwa lata później osiadł w Kalifornii.

Jeszcze w Niemczech założył tygodnik „Polak w Waldeck” i współpracował z „Ostatnimi Wiadomościami”, „Słowem Katolickim” i „Kroniką”. Wydał zbiorki wierszy „Ścieżka przez Steinatal” (Monachium 1947) i „Wiatr w gałęziach” (Monachium 1948). W tym też czasie zainteresował się bibliografią, tak że do USA wiozł już bogate archiwum.

Jego życie było pełne utrapień, ustawicznie musiał baczyć na stan zdrowia. W liście z roku 1959 wspomina kurację sercową przeprowadzoną w Niemczech, kilka lat później, w 1963 skarży się, że ma:

[...] dużo pracy, ciągłe chorowanie, a ostatnio przeprowadzenie się do nowego miejsca zamieszkania, czyli przenoszenie kilku tysięcy książek i roczników prasy mego „Polish Emigré Press Archive”, budowanie na nowo półek bibliotecznych, katalogowanie, oprawianie, itd. itd., co przy moim stanie zdrowia było wyczynem omalże Herkulesowym.

Borykając się ponadto przez cały czas z kłopotami finansowymi poświęcił długie życie dokumentacji historyczno-bibliograficznej Polaków rozproszonych po świecie. Dziesięciolecia wytrwałej pracy zaowocowały szeregiem publikacji bibliograficznych z sześciotomową bibliografią czasopism polskich wydanych poza granicami Polski od

września 1939 roku na czele. Cenzura PRL-u szczególnie długo przetrzymała piąty tom. Skarżył się Kowalik w jednym z listów:

[...] piąty tom mojej bibliografii prasy leży w KULu, to znaczy u wydawcy od przeszło roku, i cenzura odkryła nagle, że ta biedna najsuchsza ze suchych książek, szkodzi politycznie Polsce Ludowej i stawiają coraz to nowe żądania odnośnie zmian tekstu.

Dziś to monumentalne dzieło dokonane przez jednego człowieka, a wydane przez Katolicki Uniwersytet Lubelski w latach 1976-88 stanowi zasadniczy fundament naszej wiedzy o przedmiocie. Ciężka choroba Kowalika utrudniała mu ukończenie szóstego tomu, a tysiące pozycji bibliografii polskiej diaspory czekało na opracowanie. *Bibliografia to bardzo niebezpieczne zajęcie, bo jak się raz zacznie, to później bardzo trudno skończyć*, zwierzył się kiedyś.

Już w Stanach Zjednoczonych Kowalik pełnił funkcje redaktora pism „Polak w Kalifornii” i „Migrant Echo”. Publikował m.in. w paryskiej „Kulturze” i torontońskim „Związkowcu”. Otrzymał nagrody Alfreda Jurzykowskiego (1968) i Anny Godlewskiej (1973). Kontynuował również zamięłowania literackie wydając wiersze „U drzwi Twoich” (Paryż 1985), a w Albany, USA, „Exsul familia” (1983), „Zatrzymać czas” (1987), „Zapis w kalendarzu” (1989) oraz prozę „Krzyż Malika” (1985). Jako czwarta pozycja lublińskiego „Akcentu” wyszły jego „Wiersze wybrane”. To duża satysfakcja doczekać wydania wierszy w Polsce, tam gdzie znajduje się właściwy czytelnik,. Bo każdy emigrant, który nie z własnej woli znalazł się na obczyźnie, pragnie dotrzeć do odbiorcy w rodzinnym kraju.

Poezje Kowalika mówią przede wszystkim o tęsknocie do swoich stron i drogich osób. Są proste, ciepłe, ludzkie. Nie potrzebują reklamy, nie epatują techniką. Skromne i szczere doskonale oddają niełatwe zgodzenie się na poniewierkę, na sytuację bezprzydziałowego tułacza, któremu „wycieka z żył/ nadzieja”. Poeta hołubi romantyczne wartości bez żenady, szuka w końcu ojczyzny uniwersalnej, przejścia „przez inne drzwi”:

do Polski tej wiekuistej

jasność oglądać Bożą

Na początku tej drogi były inne momenty. Jedną z ciężkich rozterek utrwalił wiersz „Korespondencja”. Twarda konieczność czasów zimnej wojny sprawiła, że słowa kochanej osoby „stamtąd”, które najpierw brzmiały – „Kocham...czekam...Kiedy” z czasem zamieniły się w „Pamiętam, nie czekam, rozumiem”.

Wydawać by się mogło, że znalazłszy się w Kalifornii emigrant nie będzie już niczego potrzebował. Ta pożądana przez tak wielu ludzi ziemia, owszem, objawia się Kowalikowi w całej swej krasie, ale on tym niemniej wzdycha:

Żeby tak jeszcze

kilka taktów skowronka

W innym utworze napisze:

Tylko z oczyma źle:

patrzysz na Santa Cruz mountains

a widzisz

Beskid

Przetrwać w obcym krajobrazie i wśród innych ludzi pozwala łatwiej nowy dom odpowiednio przystosowany i oswojony.

Pisze poeta:

Ogrodzę cię kołem grzybów

Psem legnę na wspomnieniach.

Polskę tu swoją założę!

Nieustająca miłość do Polski, ten przysłowiowy już i może mało przez nowe pokolenia zrozumiały patriotyzm ludzi urodzonych między wojnami, nie jest ślepy. Poeta zdaje sobie sprawę ze złych cech swoich rodaków mówiąc „Ojczyzno, czas ci się zmienić”. Dumny jest z tego, że w życiu nie szukał majątku, nie biegł tam, gdzie jest dostaniej. Bo „choćby rozkazy przebrzmiały,/sztandar nam oczy przesłania/nadzieja rozumi”. Pociesza się, że

Legenda nas kiedyś uskrzydli.

Tymczasem –

Jak każdy pomnik –

Truje nas grynszpan niezgody,

Rdzawi nas czas...

Także tę wolność

Psiakrew!!

Naszą i waszą.

Gorzkie słowa, które, niestety, nie tylko na emigrację, ale na całą polską rzeczywistość rozciągnąć można. Myślę, że tak już inni, młodszy poeci poza krajem tęsknić nie będą.

Redaktor torontońskiego półtygodnika Benedykt Heydenkorn nazwał Kowalika „świeckim patronem prasy emigracyjnej”. Pamiętam apele Kowalika drukowane w emigracyjnych pismach o zachowanie „starych papierzyk”:

...nie bądźcie bez serca dla tych pożółkłych biuletynów obozowych, nadgryzionych gazetek polowych i zleżałych płacht polonijnych tygodników. Taż to część Ojczyzny, która za Wami szła, i z Wami zostaje. Nie telefonujcie zaraz po śmieciarza. Pomyślcie, że „Polska to wielki zbiorowy obowiązek”, w którego spełnieniu możecie właśnie dopomóc.

Odszedł jeszcze jeden z wielkich zasłużonych emigracji niepodległościowej do końca swojej ziemi wierny.

Z Krakowa do Toronto czyli teatr dla emigranta



Scenografia Joanny Dąbrowskiej do sztuki Kazimierza Brauna „Promieniowanie” o Marii Skłodowskiej-Curie, fot. Yarek Dąbrowski.

Izabela Joanna Barry (USA)

Z jakiegoś powodu, którego wyjaśniać tu nie ma potrzeby, przeciętny Polak w Polsce nie ma zbyt wysokiego mniemania o rodaku, który kiedyś podjął wyzwanie losu,

opuścił swoją ojczyznę i wyruszył na podbój nowego świata. Najczęściej – o ile w ogóle o nim mówi – nazywa go, dość protekcyjnie, by nie rzec – pogardliwie – Polonusem. Życie owego „Polonusa” także nie jest przedmiotem specjalnego zainteresowania, chyba że chodzi o coraz częstsze głosy domagające się odebrania Polakom mieszkającym za granicą prawa głosowania w wyborach. Ta, dość marna trzeba powiedzieć opinia, niestety, nie ulega zmianie, nie wyprostowuje się i – co więcej – nie oddaje sprawiedliwości ogromnej rzeszy polskich emigrantów; nie zauważa i nie docenia pracy, wytrwałości i talentów, z których emigranci – pokonując trudności nieznane i często trudne do wyobrażenia – potrafili zrobić użytek daleko od swojego kraju.

Dlatego niezwykle dobrze się stało, że powstała książka, która nie tylko broni dobrego imienia polskiego emigranta, ale także opisuje szczegółowo pewien fenomen, którego rola i wartość są nie do przeceniania: Salon Poezji, Muzyki i Teatru w Toronto, czyli teatr stworzony, zbudowany od zera przez Marię Nowotarską, aktorkę Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

Joanna Sokołowska Gwizdka, autorka książki *Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny* przekazuje czytelnikowi historię niezwykłą – historię pasji, wytrwałości, samozaparcia, a także jakiegoś niezwykłego zbiegu okoliczności, który także pozwolił na to, by szaleńczy pomysł Nowotarskiej zmienić się w rzeczywistość. Bo doprawdy, los musiał jej sprzyjać, skoro w obcym dla niej mieście, kraju nagle znalazło się tak wielu ludzi skłonnych przyłożyć się do niezwykłego sukcesu Salonu.

Ale od początku... Historia powstania tego teatru brzmi zaskakująco: młoda aktorka, Agata Pilitowska, postanawia opuścić Polskę i wyjechać do Kanady. Ma trójkę małych dzieci, a jej życie składa się nie tylko z zabiegania o dobre role i grania na scenie i w filmie, czyli robienia tego, do czego przygotowała ją szkoła, ale także, a może przede wszystkim, z walki o kawałek sera, mięsa czy czekolady. Zmęczona beznadziejną sytuacją Agata podejmuje decyzję wyjazdu – tak daleko jak tylko można – do Kanady. Nie jest pierwsza – w tym czasie, w latach 80. XX w. Polskę opuściło kilkaset tysięcy ludzi. Nie wiemy, czy Agata zdawała sobie w tym momencie sprawę z tego, że zapewne będzie musiała zrezygnować z zawodu, nauczyć się czegoś nowego i diametralnie zmienić swoje życie. Tak czy inaczej, opuściła Polskę i znalazła się najpierw w Montrealu, by wkrótce przenieść się do Toronto. Tymczasem w Polsce

zostali rodzice – Maria Nowotarska, świetna krakowska aktorka i jej mąż, Jerzy Pilitowski, architekt. Bardzo szybko tęsknota za córką i wnukami skłania ich do wizyty w Kanadzie. Wkrótce podejmują decyzję pozostania w Kanadzie na stałe. Decyzja ta, z jednej strony fantastyczna, bo podyktowana najpiękniejszymi uczuciami – miłością, tęsknotą i troską, z drugiej może wydawać się zupełnie niezrozumiała. Oznaczała bowiem zmianę całego życia, rezygnację – najpewniej – z zawodu, z kariery, porzucenie środowiska, przyjaciół, domu. A jednak.

Pierwszy rok pobytu Marii i Jerzego w Toronto to przyzwyczajanie się do nowych warunków, ale przede wszystkim pomoc zapracowanej Agacie. Ale przecież w jakiejś chwili pojawia się potrzeba minimalnego choćby powrotu do dawnych zajęć. Maria Nowotarska wspomina, że na jakimś przyjęciu towarzyskim powiedziała wiersz Tetmajera „Jak Janosik tańczył z cesarzową”. Goście nie dość, że słuchali w milczeniu to jeszcze zareagowali z entuzjazmem i poprosili o więcej. Tu właśnie zaczyna się historia tego niezwykłego teatru, opartego na pomysłe Marii Nowotarskiej i Jerzego Pilitowskiego, teatru bez ścian, bez własnego miejsca, teatru ubogiego, samowystarczalnego, posilkującego się talentami i pracą często przypadkowych ludzi, którzy nigdy przedtem z teatrem nie byli związani i – rzecz jasna – czerpiącego z polskiej tradycji teatralnej. Czytelnik znajdzie tu fascynujący, żywy zapis działalności 22 lat sceny torontońskiej.

Joanna Sokołowska-Gwizdka postanowiła skonstruować swoją książkę nie tyle chronologicznie, ile tematycznie. Zbierając materiały uporządkowała działalność Salonu Poezji, Muzyki i Teatru według rodzaju artystycznych przedsięwzięć dzieląc wszystkie zrealizowane projekty na kilka działów – przedstawienia poetyckie, muzyczne, historyczne, kabaretowe. Nie mogło zabraknąć rozdziału poświęconego wystawianym przez Salon sztukom Kazimierza Brauna, a poświęconym kobietom. Emigrantki – Modrzejewska, Łempicka, Maria Curie, Pola Negri stały się tematem dramatów napisanych specjalnie dla Marii Nowotarskiej i Agaty Pilitowskiej, która po początkowym okresie sceptycznego podejścia do pomysłu matki, zaangażowała się w tę teatralną pracę bez reszty. Ważną sztuką był tu także *American Dream*, którego bohaterkami są dwie aktorki, matka i córka, emigrantki, które próbują wrócić do zawodu. Tę sztukę reżyserował sam autor, Kazimierz Braun, ongiś dyrektor wrocławskiego Teatru Współczesnego, wyrzucony z pracy w 1984 roku po wystawieniu *Dżumy* według Alberta Camusa. Braun znalazł się w połowie lat 80. w

Buffalo, gdzie podjął pracę na miejscowym uniwersytecie.



Wracając do książki – zadziwia i budzi szacunek skrupulatność autorki. Joanna Sokołowska wykonała mrówczą pracę gromadząc i porządkując fakty, przeprowadzając wielogodzinne rozmowy z bohaterami tej książki. Są to przede wszystkim rozmowy z Marią Nowotarską, przeprowadzane w Toronto, ale także w New Jersey, gdzie po jakimś czasie przeniosła się autorka. Ale też są to wielogodzinne rozmowy z dziesiątkami osób, które wiązały się z torontońską sceną bądź na chwilę – jak gościnnie występujący aktorzy z Polski (Krzysztof Kolberger, Jerzy Zelnik, Andrzej Grabowski) bądź na dłużej – jak na przykład Kinga Mitrowska – urodzona, wychowana i wykształcona w Kanadzie śpiewaczka.

Owa skrupulatność autorki może na początku budzić obawy, czy książka nie będzie zbyt drobiazgowo opowiadała historii teatru i czy w związku z tym nie okaże się nużąca dla kogoś spoza środowiska czy też dla teatralnego laika. Nic bardziej mylnego. Sokołowska w bardzo przemyślany sposób przeplata fakty z rozmowami już to z główną bohaterką książki – Marią Nowotarską, już to z Agatą Pilitowską, już

to z innymi osobami, które przez teatr się przewinęły. Uzupełnia swoją relację listami, choćby Kazimierza Brauna, zapiskami dziennika nieżyjącego już Jerzego Pilitowskiego, recenzjami z prasy, wreszcie własnymi refleksjami, bo przecież sama brała udział w Salonie, najpierw jako sceptyczny widz, potem już jako wierna przyjaciółka teatru i recenzentka, a także współautorka jednej z wystawianych sztuk.

I tu należy wspomnieć o jeszcze jednej warstwie *Teatru spełnionych nadziei*: to książka niesłychanie osobista, zarówno jeśli chodzi o bohaterkę, Marię Nowotarską i jej rodzinę, jak też i o samą autorkę – Joannę Sokołowską. Wspomnienia nie ograniczają się jedynie do pracy, kolejnych premier i sukcesów, ale w naturalny sposób mówią także o kłopotach rodzinnych, problemach finansowych, chorobach, zmęczeniu – jednym słowem o życiu tej teatralnej rodziny, która w Toronto powiększyła się o aktorów, scenografów, muzyków, projektantów kostiumów, artystów grafików itd., itd. Nie ma wątpliwości, że specyficzny ton autorki, ciepła emocjonalna narracja nadaje książce dodatkowej wartości – czyni ją jeszcze ciekawszą i wciągającą.

Sokołowska nie zaniedbała żadnego szczegółu – wiemy, gdzie odbywały się próby, w jakich okolicznościach spotykali się aktorzy i autorzy, kto projektował kostiumy, kto je szył, ile było rocznie premier, jakie inne działania, oprócz teatralnych podejmowano, ile podróży odbyły Nowotarska i Pilitowska, w jakich miastach świata je oklaskiwano, kto im pomagał i jaką rolę odegrała trójka wnucząt, które przez te wszystkie lata dorosły. Dostajemy pełny obraz unikatowego przedsięwzięcia, które powstało z pasji i miłości do słowa, do literatury polskiej i do tradycji polskiego teatru. Ale dostajemy także ciekawą i zapewne dla niektórych zaskakującą relację z życia emigracji polskiej. Emigracji, która postarała się o to, by jej życie nie było pozbawione polskiego teatru, która potrafiła skutecznie zadbać o swoje życie kulturalne i o to, by miało ono profesjonalny wymiar i stało na najwyższym poziomie.

I na koniec nie można nie wspomnieć o znakomicie przygotowanym opracowaniu źródeł, przypisów, szczegółowej bibliografii. *Teatr spełnionych nadziei* to niezwykle wartościowa pozycja i znakomity przyczynek do historii polskiego teatru.

Recenzja ukazała się w „Pamiętniku Literackim” , Tom LIII, wydawanym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, czerwiec 2017 r., Londyn.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny. Novae Res, 2016.





Joanna Sokołowska-Gwizdka podpisuje książkę na Targach Książki w Warszawie, maj 2017 r.

Sztuka - język bez słów

Rozmowa z Barbarą Maryańską, malarką, kuratorką wystaw.



Barbara Maryńska

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Studiowała Pani w Warszawie, Gdańsku i Paryżu, ma Pani na swoim koncie niezliczoną ilość wystaw indywidualnych i zbiorowych na całym świecie, pani obrazy znajdują się w stałych kolekcjach muzealnych, m.in. Uniwersytetu Harvarda czy Muzeum Narodowego w Gdańsku, a także w prywatnych zbiorach od Ameryki, przez Europę po Japonię. Czy są miejsca szczególnie pani bliskie pod względem artystycznym?

Barbara Maryńska: Dużo podróżuję, bo taka jest natura mojej pracy, no i oczywiście mam wielką ciekawość świata. Wszystkie moje wrażenia, odczucia i obserwacje przetwarzam na motywy malarskie, nad którymi pracuję po powrocie w moim studiu, przywożąc masę szkiców i zdjęć. Na ogół musi upłynąć trochę czasu, aby takie przetworzenia mogły się narodzić. Wszystko musi niejako „przejsć przeze mnie” zanim podejmę się pracy nad nowym płótnem. Są takie miejsca, które mnie inspirują do malarstwa oraz takie, w których moje obrazy są dobrze odbierane. Spotkania z miłośnikami sztuki są dla mnie bardzo ważne. Lubię słuchać, co ludzie mówią o moich obrazach, jak je odczuwają. Uwielbiam odwiedzać piękne miejsca na świecie i spotykać ciekawych ludzi. Lubię Sedonę w Arizonie za jej niepowtarzalne czerwone skały, Jaipur w Indiach za jego miedziany koloryt pięknej architektury, kocham Sarasotę na Florydzie za jej szmaragdową Zatokę Meksykańską i cudowny

zapach kwiatów, Hudson Valley za piękne góry i rzekę, które są ze sobą nierozdzielnie połączone. Kocham Kraków i jego atmosferę, zmuszającą wręcz do bycia artystą, kocham też odwiedzać moją Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie i w Gdańsku i cieszyć się energią twórczą młodych ludzi. Jestem zauroczona pięknem Strasburga, gdzie miałam w zeszłym roku wystawę indywidualną w Galerii Rady Zjednoczonej Europy, i jego wspaniałą katedrą inspirującą do głębokich rozmyślań.

JSG: Czego poszukuje pani w sztuce i co chce pani przez nią wyrazić?

BM: Moim głównym przekazem jest potrzeba ochrony piękna. Piękna przyrody, uczuć, piękna ludzi i miejsc. Spokój jest piękny. Ciągłe go pragniemy. Moje malarstwo dostarcza więc spokoju, którego ludzie poszukują. Moim przekazem jest również medytacja. W medytacji można odnaleźć równowagę i zadowolenie. Unikam niepokoju i dramatu, którego życie dostarcza nam w nadmiarze. Maluję swój świat, który stwarzam w życiu i w sztuce.

JSG: Czym dla pani jest rola kuratorki wystaw?

BM: Ta praca daje mi nieodpartą radość i satysfakcję z promowania dobrej – według mnie – i ciekawej sztuki, na którą chciałabym, żeby ludzie zwrócili uwagę. Lubię odkrywać nowe talenty, lubię konfrontować sztukę artystów z różnych środowisk twórczych i kultur. Wystawa to jest oddzielna, nowa kompozycja złożona z wielu dzieł sztuki. Ciekawe są dla mnie zestawienia różnych mediów i stylów. Sztuka żyje tylko wtedy, kiedy się ją ogląda. Jeśli np. jakiś zdolny malarz trzyma swoje obrazy za szafą, to one nie żyją, nie istnieją, bo nikt ich nie widzi.

JSG: Jaka jest specyfika środowiska artystycznego w Nowym Jorku?

BM: Są to bardzo różne środowiska. Wielokulturowość rodzi wielowymiarowość i wielorakość. Dlatego stwarzam możliwość spotkań różnych kultur z różnych krajów m.in. w galerii New Century Artists Gallery w Nowym Jorku.

JSG: Dlaczego wraz z mężem, poetą Markiem Bieńkowskim zdecydowali się państwo na emigrację?

BM: Jesteśmy emigracją stanu wojennego w Polsce. Wybraliśmy Nowy Jork i Nowy Jork wybrał nas. Ja otrzymałam stypendium Fundacji Kościuszkowskiej zaraz po

przyjeździe i tak już zostało... Przez długie lata mieszkaliśmy w Nowym Jorku, ale prawdziwą inspiracją dla moich obrazów stała się dopiero Hudson Valley. Tutaj też znalazłam swoje miejsce w kontynuacji malarstwa Hudson River School of Art w czysto osobistej i współczesnej formie, którą nazywam krajobrazem abstrakcyjnym.

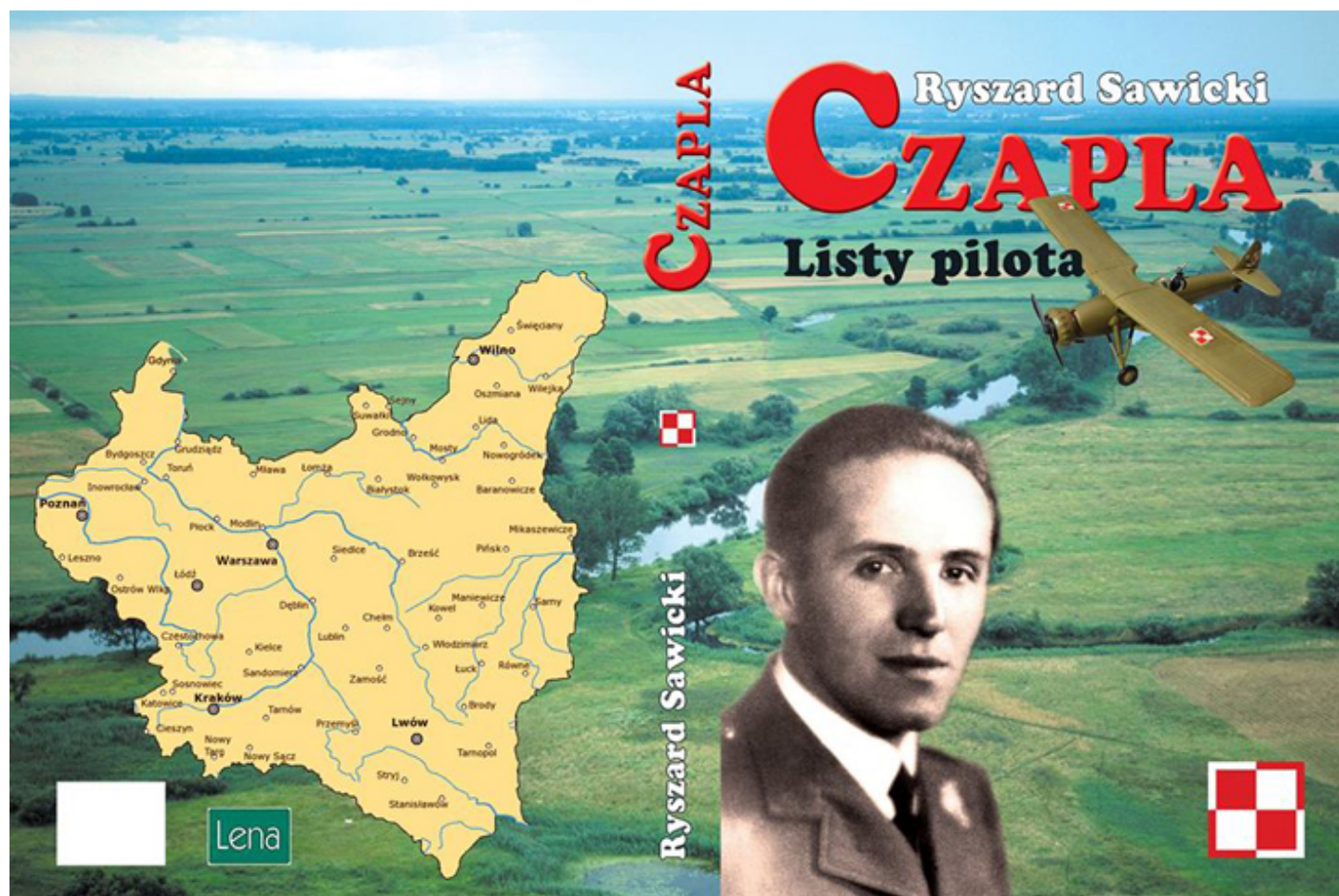
JSG: Jakie w USA były początki pani pracy w zawodzie?

BM: Na początku współpracowałam z nieżyjącą już, znaną artystką Michelle Lester, która miała studio na 17 St. przy Union Square. Związałam się też wtedy z grupą Polish American Artists Society i wystawiałam z tą grupą w Nowym Jorku i na Long Island. Współpracowałam także z kilkoma galeriami na East Village. W tym czasie wychowywaliśmy syna, który dziś jest inżynierem programistą w Silicon Valley. Wystawiałam i organizowałam wystawy w Tivoli, NY, Catskill, Hudson, Athens i Albany, NY. W Beacon, NY zorganizowałam międzynarodową i ogólnoamerykańską wystawę sztuki kobiet „The World of Artists” w Howland Cultural Center. Od kilku lat coraz więcej energii poświęcam na organizowanie wystaw w Nowym Jorku.

Więcej informacji o artystce: www.bashamaryanska.com

„Czapla. Listy pilota” - najnowsza książka Ryszarda Sawickiego.

Ryszard Sawicki, „Czapla. Listy pilota”, wyd. Lena, 2017, Wrocław, s. 355, info@wydawnictwo-lena.pl



Zbigniew Lubicz-Miszewski

Bohaterem książki jest p. por. Tadeusz Sawicki, który był obserwatorem w trzydziestej trzeciej eskadrze armii „Poznań”. Piątego września 1939 roku nie powrócił z lotu zwiadowczego w rejon Poddębic nad Wartą. Z pożogi wojennej ocalało około stu jego listów. Są to listy do rodziców, rodzeństwa i przyjaciół zamieszkałych we Lwowie. Szczególnie dużo listów zachowało się z okresu pobytu Tadeusza w szkole lotniczej w Dęblinie.

Tadeusz w listach nie tylko opisywał swoje życie, ale barwnie przedstawiał krajobrazy, wydarzenia i swoje lotnicze fascynacje. Na podstawie tych listów, przedwojennych notatek prasowych i wielu ocalałych zdjęć z archiwum rodzinnego, Ryszard Sawicki – bratanek Tadeusza – nakreślił jego sylwetkę – bystrego obserwatora oraz inteligentnego epistolografa, lotnika, zapalonego turysty, człowieka silnie związanego ze swoją rodziną, Polaka zakochanego w rodzinnym Lwowie. W 2016 roku, po 77 latach od tragicznych zdarzeń, archeolodzy znaleźli

szczątki samolotu Tadeusza Sawickiego, a także jego ryngraf, który cudem przetrwał w ziemi – w miejscu upadku samolotu.

Ryszard Sawicki, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, ukończył bibliotekoznawstwo. W latach 1977-1994 mieszkał i pracował w Stanach Zjednoczonych. Artysta, pisarz, nauczyciel akademicki, tłumacz, uczestnik wielu wystaw indywidualnych i grupowych w Stanach Zjednoczonych, Europie i Azji.

„Czapla. Listy pilota” - rozdziały

Rozdział pierwszy (lata 1929-1934)

Rowerem do Tarnopola. Przez most na Serecie do Czortkowa jedziemy w ulewnym deszczu. W Kopyczyńcach jest ładna panna. Dowiedziałem się z radia o locie Idzikowskiego i Kubali. Widziałem czapłę, a potem trzy inne lecące nad jeziorem. W środę jedziemy do Truskawca, w czwartek na Urycz. Kąpiel w Serecie. Połów pstrągów. Kajakiem po Dniestrze. Jesteśmy w Haliczu, a gdyby nie słońce, byłibyśmy w Niżniowie. Na nartach przez Muńcoł do Zwardonia, zjazd do Żywca. Praca w lesie. Związek Czterech Patałachów. Praca w tartaku.

Rozdział drugi (rok 1935)

Studia na Politechnice Lwowskiej. Służba w piechocie. Na pomiarze pod Magurką: widoczność nieograniczona aż po Śląsk i Kraków. Film „Bengali” w kinie „Lotnik”. Ze skoków bardzo dobry. Na nartach w Czarnohorze. Generał Zaruski. Bał w Warszawie: na sali balowej mnóstwo ładnych twarzy. Zamelduje się pan w Szkole Podchorążych w Dęblinie 3 stycznia 1936 roku najpóźniej o godzinie 8 rano.

Rozdział trzeci (rok 1936)

Druga eskadra. Kawaleria lądowa i powietrzna. Egzaminy na Politechnice. Zostałem kierownikiem sekcji tenisowej. Wiśnia japońska kwitnie za oknem pokoju. Dostaliśmy ekwipunek lotniczy, zaczynają się loty. Ziemia podobna do mapy. Próbný lot pasażerski z instruktorem. Maj – śpiewają słowiki. Fotografie ze szkoły. Pierwszy lot nad Wisłą. Pułk manewrowy koło Rembertowa. Forsowne marsze. Defilada w Warszawie. Nareszcie jesteśmy sobą – czyli lotnikami. Zaczynam kochać szkołę. Samodzielne loty. Zaufanie do samolotu. Zawody pływackie. Warunki na RWD.

Imieniny: „Lataj wysoko i nigdy nie spadaj”. Święta w Wiszence.

Rozdział czwarty (rok 1937)

Patrzę z góry na świat. Pierwsze zdjęcia z lotu. Siostra na filmie o lotnikach, wzruszona – płacze. Wiślane mielizny, błyszcząca woda. Szyją nam nowe mundury. W komisji mundurowej. Lekcje tańca. Walki powietrzne. Kiedy będę dostawał wynagrodzenie – spłacę długi. Warszawskie muzea. Spacer po Warszawie. Kajakiem po Wiśle. Przyjeżdżam do Lwowa, wszystko opowiem w domu. Latałem do Sandomierza. RWD 13 – śliczna limuzyna. Biała czasza spadochronu. Licytacja w powietrzu. Z gitarą w pociągu. Przedstawienie na akademii w Warszawie. Napisałem słowa piosenki.

Rozdział piąty (rok 1938)

Piękna nieznajoma w pociągu do Warszawy. Z wędrówek po Tatrach. Kurs narciarski. Panna Asia: środowisko artystyczne Warszawy. Zbiorowa pętla w powietrzu. Sok brzozowy z lasu. Loty na radio. Loty nad chmurami. Zaczynamy żyć w powietrzu. Ucałować kwiaty. Zorza. Szkoła ognia. Operetka we Lwowie. Czuję się w powietrzu doskonale. Odwiedzam chorych kolegów. Kłopoty z aparatem fotograficznym. Lot nad jezioro Świteź. Polesie zaczyna mnie fascynować. Noc wenecka. Śmierć przyjaciela. Latam na Karasiu. Egzamin. Uroczystości promocyjne. Obejmuję regularną służbę w Poznaniu. Mieszkanie przy Śniadeckich, potem przy Reja. Coraz większy porządek.

Rozdział szósty (rok 1939)

Dolina Chochołowska. Zawody narciarskie w Zakopanem. Planuję wyjazd do Paryża. Teatry warszawskie. Kiedy zaczniemy budowę wielkiego lotnictwa? Spotkanie z czeskim emigrantem. Warta wygląda wspaniale. Poznałem dwie Amerykanki. Spotkanie w poznańskiej palmiarni. Na spacer w mieście chodzę w nowym, szarym garniturze. W jesieni kupię nowy płaszcz. Kwitną drzewa morelowe. Zostałem sekretarzem zarządu kasyna. Nocne loty. Ćwiczyłem język francuski w konwersacji z córką attache rumuńskiego. Lwów daleko od frontu. Koledzy na manewrach. Ostatni list z 27 sierpnia: chodzimy po mieście, pożegnania w restauracjach między zakochanymi parami, zaproszenie dla brata. lotnika.